

Dawno, dawno, dawno, dawno, dawno, dawno temu, za siedemset siedemdziesięcioma siedmioma wysokimi, skalistymi, pokrytymi lśniącem w złotym blasku wschodzącego Słońca śniegiem, wyniosłymi, wspaniałymi, majestatycznymi, szpiczastymi, surowymi, zimnymi, olbrzymimi, ogromnymi górami; za siedemset siedemdziesięcioma siedmioma gęstymi, zielonymi, liściastymi, iglastymi, mieszanymi, rozległymi, pięknymi, drzewiastymi, rdzawobrazowymi, rdzawopomarańczowymi, rdzawordzawymi, oliwkowymi, jasnordzawoczerwonymi, drewnianymi, porośniętymi wysokimi drzewami lasami; za siedemset siedemdziesięcioma siedmioma głębokimi, błękitnymi, morskimi, wielkimi, szerokimi, niezmierzonymi, niezbadanymi, majestatycznymi, rdzawobłękitnymi, oliwkowymi, niebieskimi, tajemniczymi morzami; za siedemset siedemdziesięcioma siedmioma długimi, błękitnymi, brudnymi, czystymi, krystalicznie czystymi, przezroczystymi, głębokimi, szerokimi, wartkimi, wodnistymi rzekami; za siedemset siedemdziesięcioma siedmioma pustymi, piaszczystymi, niezmierzonymi, niekończącymi się, sięgającymi aż po daleki horyzont, kamienistymi, straszliwymi, przerażającymi, budzącymi grozę i lęk od wieków, tajemniczymi, kuszącymi, zastanawiającymi, skłaniającymi do namysłu i rozwagi, uczącymi trudnej sztuki życia, wymagającymi wiele odwagi, wystawiającymi na próbę nawet najtrwalsze, zdawałoby się, już dawno wypróbowane przyjaźnie, śmiercionośnymi pustyniami; za siedemset siedemdziesięcioma siedmioma łagodnymi, prostymi, równymi, niezmierzonymi, rozległymi, trawiastymi, krzaczastymi, spokojnymi, bezpiecznymi, pokrytymi licznymi rzekami, strumieniami i potokami, zdającymi się nigdy nie kończyć, jak gdyby chciały przez to powiedzieć człowiekowi: spójrz, zobacz jaki jesteś mały wobec naszego ogromu, ogromu tego morza traw i krzewów, ciągle powtarzających się, ciągle takich samych, monotonnych, niezmiennych, cichych, za którymi jednak w ukryciu tętni życie i energia napędzająca cały świat, za którymi toczy się codziennie krwawa walka o życie, tak niepodobna do krajobrazu roztaczającego się wokół, zdającymi się nie zmieniać, a jednak będącymi ciągle w nieustannym ruchu, zmianie, dynamicznymi, choć z pozoru statycznymi, skłaniającymi do namysłu nad sprawami zasadniczymi, melancholijnymi, a jednak dającymi jakąś niezwykłą pociechę i energię do nowego życia, przywołującymi setki wspomnień, zatrzymującymi chwilę, nastrojowymi, klimatycznymi równinami; za siedemset siedemdziesięcioma siedmioma lustrzanymi, czystymi, przezroczystymi niczym drogocenny kryształ, który ktoś, po wielkim trudzie i ryzyku na jakie się naraził poszukując go wiele lat, przemierzając cały wielki świat w jego poszukiwaniu, po strumieniach potu wylanych przy jego żmudnym odkopywaniu, teraz postawił na samotnej, twardej skale i spokojnie wygrzewając się w promieniach wschodzącego Słońca cieszył oczy jego widokiem, jego idealną przezroczystością, czystością, która zmazuje wszelki brud z jego życia, oczyszcza jego zboląłą duszę, koi ją i utula, usuwając z niej ten gromadzony przez wiele lat bagaż niepotrzebnych uczuć, lęków, zranień, tego co w nim nieczyste, nieprawdziwe, tych wszystkich kłamstw, którymi mamił siebie samego w chwilach największej, przerażającej samotności, która wgryzała się w jego duszę zębem czasu, mieląc na miazgę jego zdolność do odczuwania czegokolwiek poza nieustannym odrętwieniem, cierpieniem, bólem tak wielkim, bo sięgającym aż na samo dno jego duszy, a także jego zdolność do miłości, do czynienia czegoś dla innych zupełnie za darmo, bez żadnego ukrytego, podstępnego, skrytego w zakamarkach podświadomości interesu czy korzyści, dawania siebie innym niczym bochen świeżego, pachnącego, ledwie wyciągniętego z rozżarzonego pieca, przywodzącego na myśl trud pracy wszystkich, którzy musieli go wyrabiać, począwszy od rolnika a skończywszy na piekarzu chleba albo kostka pachnącego świeżym, śnieżnobiałym mlekiem masła albo kubek jogurtu zawierającego tak duże kawałki owoców, że trzeba je było zapakować w osobnej torebce albo główka świeżej, pachnącej sałaty o barwie świeżej, pachnącej sałaty jeziorami; za siedemset siedemdziesięcioma siedmioma ciemnymi, nieznanymi, niezbadanymi, tajemniczymi, zionącymi pustką, grozą, otchłanią i ciemnością, budzącymi przerażający strach i przerażenie, a jednocześnie tak nęcącymi,

kuszającymi, wręcz proszącymi się o odkrycie, zbadanie i opisanie, pięknymi i straszynymi, okrutnymi i niebezpiecznymi, a jednak od dawien dawna wzbudzającymi podziw, wywołującymi dreszcz niepokoju, ambicji, podniecenia, emocji, uczuć dogłębnie i na wylot przeszywających ciało, psychikę, umysł, duszę, wolę, słowem: całego człowieka, złocistymi, skalistymi, trudnymi do zdobycia, dziwnymi, będącymi mieszkaniem dla najdziwniejszych stworzeń, mrocznymi i złowrogimi, majestatycznymi, potężnymi, wąskimi, krętymi, jasnoszarawozłocistopisakowcożółtoskalostymi z lekkim posmakiem błękitu, zieleni, turkusu, jasnego imandygo, pomarańczowozłocistoczerwonymi, oszałamiającymi różnorodnością, wyrazistością, jaskrawością, naturalnością, żywością, ciepłotą, zimnotą, energicznością barw, kolorów, odcieni, półcieni, subtelną grą kształtów, jak gdyby jakiś rzeźbiarz chciał przez nie wyrazić całą swą skomplikowaną jaźnię, osobowość, psychikę, podświadomość, charakter, jak gdyby chciał opowiedzieć, wręcz wykrzyczeć całą smutną historię swojego szarego, a jednak pełnego nieszczęść, skomplikowanego, pokręconego, zaplątanego życia, swoje ciężkie, trudne, pełne bóleści, cierpień, zawodów, szoków dzieciństwo, swoją trudną młodość, pełną utraconych nadziei, straconych szans, zmarnowanych okazji, które już się nie powtórzą, w końcu swoją dorosłość: monotonną, nudną, szarą, pełną trudów dnia codziennego, codziennej, zwyczajnej egzystencji, pełnej trudu, znoju, wysiłku, udręk fizycznych, psychicznych, umysłowych i duchowych, pełnej walki o to, aby nie oszaleć wśród zabieganego, zwariowanego, wiecznie gdzieś pędzącego, zatraconego w konsumpcjonizmie, goniącego za karierą, pieniędzmi, sławą, ciągle lepszą pracą, ciągle lepszym samochodem, ciągle lepszym mieszkaniem, ciągle lepszym życiem świata, aby nie dać się wciągnąć w tą grę bez celu, prowadzącą do wyczerpania, depresji, samobójstw, frustracji, przemocy, rozwodów, zdrad, nałogów, alkoholizmu, apatii, otępienia, nerwicy, neurotyzmu, perfekcjonizmu, chorób psychicznych, poczucia pustki duchowej, aby nie dać się sprowadzić do poziomu motłochu, kłnącego, żrącego, chlejącego, gadającego całe dnie o niczym, wiecznie o tym samym niczym, taplającego się w rynsztoku własnego, dziadowskiego, beznadziejnego, zmarnowanego życia, ganiającego za świecidełkami jak dzicy, tak – dzicy, których uwielbiał ich protoplasta Rousseau, myślącego tylko jak tu ukryć swe małe kłamstwa i oszustwa, jak prześlizgnąć się przez życie aby się nie narazić, zwalającego winę za swoją tępotę, zgniliznę, nudę swojego marnego, nic nie wartego życia na wszystkich dookoła, niedouczonego, niewykształconego, niemającego o niczym pojęcia, za to z chęcią o wszystkim dyskutującego, wymądrzającego się, przechwalającego się na prawo i lewo, żądającego od wszystkich zainteresowania swoim jałowym, nieciekawym życiem, które nawet ich samych nie interesuje, żądającego od wszystkich pomocy materialnej, wsparcia w trudnych chwilach, przyjaźni i poświęcenia, a w zamian dającego tylko zgniliznę moralną, obrzydliwość i ohydę spustoszenia swojej jaźni, swojej duszy, swojego rozumu, a właściwie resztek wyżej wymienionych, pałających się gdzieś w tych człekokształtnych małpisonach, w tych zbiorowiskach niezaspokojonych żądź, wybujałych fantazji, pożądania, nieuporządkowanych, zmiennych, płytkich uczuć i emocji, w tych karykaturach człowieczeństwa, którym dano władzę i wpojono przekonanie o własnej genialności, samowystarczalności, niewinności, wielkości tłumionej przez okrutny świat bankierów, korporacji, kapitalistów i spisków, w tych zdemoralizowanych robakach, muchach, glistach rozłazących się po całym świecie, wszędzie szerzących swą okropną zarazę, nieświadomie powtarzających chore i utopijne idee swoich mistrzów – ćpunów, rozpustników, gwałcicieli, zbrodniarzy, psychopatów, zboczeńców, zdemoralizowanych i zblazowanych pseudo-filozofów, tylko dlatego, że zaspokajają one ich pychę, ich żądzę równości, żądzę sprowadzenia wszystkich do własnego poziomu, do poziomu rynsztoka, burdelu i budki z piwem, żądzę wymordowania lepszych od siebie, okradzenia bogatszych z ich bogactwa, a mądrych z ich mądrości, żądzę świata, w którym panuje równość i bezpieczeństwo, w którym nikt nie może się wybić ponad ich poziom, w którym nie ma indywidualności, nie ma elity, a w którym wielbi się tylko słabość, biedę, chorobę, nędzę, głupotę, brzydotę, lenistwo, w którym każdy kto wykaże choć trochę pomysłowości, przedsiębiorczości, odwagi, umiejętności ryzyka, mądrości, skuteczności, siły, kto choć trochę zmądrzeje lub się wzbogaci, każdy kto do czegoś dojdzie, kto chce pracować i zarabiać, kto ma jakiekolwiek umiejętności jest wykorzystywany, jest nie-

wolnikiem i sługą całej reszty – meneli, chorych, słabych, leniwych, głupich, tchórzliwych, brzydkich i biednych, w którym chęć zarabiania na swój byt, chęć życia za swoją ciężką pracę, za swoje ciężko zarobione pieniądze jest bezlitośnie wykorzystywana przez domagający się ogłuszającym wyciem, przekleństwami, wrzaskami, przemocą chleba i igrzysk motłoch, to ludzkie robactwo, tą zdegenerowaną hołotę, tych pasożytów, wysysających okrutnie krew i soki życiowe z każdego kto nie chce być jak oni, kto ma ambicję, bezczelnie żerujących na ludzkich zaletach, zdolnościach i woli życia jaskiniami; za...za...za...za... zjem se zraza... No więc za tym wszelakim dziadostwem żył sobie w wielkiej, ogromnej, szerokiej, głębokiej, śmierdzącej, ciemnej, zatęchłej, zgniłej, spróchniałej, mrocznej, zarobaczonej, niezgłębionej, bezdennej, sięgającej chyba wnętrza Ziemi, niezbadanej, zaszczurzonej, pachnącej rozkładem, alkoholem i mołem i tytoniem, straszliwej, przerażającej, nieobjętej wzrokiem ni umysłem, odróżniającej, obrzydliwej, nadnaturalnej, metafizycznej, złotoczarnej, diabelskiej, legendarnej, mitycznej, ohydnej, głuchej, wilgotnej, zdającej się dominować nad światem, lejującej, zionącej chłodem i mrozem dziurze monotennie, nudno, prosto, głupio, szaro, bezbożnie, pijacko, idiotycznie, bezrozumnie, oportunistycznie, konformistycznie, motłoszo, zwierzęco pewien stary, brzydki, cuchnący, pomarszczony, mały, głupi, niewykształcony, wulgarny, zboczony, budzący odrazę, prostacki, chamski, śmierdzący żul, który miał wielki, ogromny, miododajny, zyskowny, opłacalny, żółty, mieniący się w promieniach wschodzącego Słońca, potężny, stary ul. W ulu tym jednak nie było pszczoł ani nawet kół lecz jeno wół lecz nieżywy i bez pokrywy.... Za toć był tam Ser. Ser ów stanowił przedmiot szczególnej troski żula. Karmił on go codziennie, mył, golił, smarował kremem, oliwił, namydłał, szorował, poił, ubierał, odziewał, psikał specjalnymi płynami i kosmetykami, strzygł, pielęgnował, podlewał, plewił, nawadniał, leczył, czyścił, naprawiał, oglądał, sprawdzał, kontrolował, wychowywał, uczył, kształcił, bawił, troszczył się o jego wszechstronny rozwój zarówno fizyczny, psychiczny, umysłowy, duchowy, społeczny, materialny, cielesny, sprowadzał mu przyjaciół, czytał pouczające opowiadania, opowiadał bajki na dobranoc, uczył go ortografii, kaligrafii, biologii, fizyki, chemii, geografii, matematyki, algebry, geometrii, planimetrii, stereometrii, historii, literaturoznactwa, religioznactwa, językoznactwa, etnografii, historii sztuki, muzyki, plastyki, filozofii, politologii, ekonomii, socjologii, języka kwasów ontocyptojonowych w dialekcie ortocentrodystycznym i hiperquasideorganistycznym w aspekcie kultury Ostatnich Jugalów, co to w Yetiego norze siedzieli i bredzieli, a toć i wyszili U. A U było nie takie jak u Jowallijaków czy Muzzalibnów Seedsebakha, lecz zetnomorfizowane, zortogramofowane, sfonizowane jak Izgaljoth w 1333 Omie przez Tympana... A Dabbunizm Ontorytystyczny?

Nie, nie, nie! Ja się na żaden Dabbunizm nie zgadzam i koniec. Żaden Vaquallah mi nie będzie tu rozkazywał! To jest mój dom, mój srom, mój rój i bój i nie budzie tu żadnych takich rzeczółeczek bez kółeczek. Ja się zdabbunizować nie dam i basta i nie dam Wam ciasta. Bo Ono Ciasto jest tylko dla nas i dla mas a nie dla jakichś phi!-lozofów co to nie wiedzą czym jest Trud Robotnika Ciastopiecznika. Umiacie się ino wymondrzać o jakichś bytach y satelitych a gi z tego jest. Żadnego Ciasta i Basta i won z Miasta! Miasto nasze jest, nasze Dziady je budowały i nasze Baby tu Ciasta pikły i w ogóle krew nasza wspaniała si tu lała. Won a jak nie to skała w ciała i dostanę szala!

A oczywiście wędrowców przyjmujemy, przyjmujemy, Dabbunów zbłąkanych i Waszej Wyjelkiej Mądrości posłuchamy choćbyśmy się z nią i nie zgadzali to i tak jej do nóg padniemy i Wam padniemy i Was umyjemy i nakarmimy bo my każdego szanujemy... I poglądy Wasze do woli głosić możecie i my je uznamy choć i swoje zachowamy, bo każdy swoje ma wszystko, ale wszyscy równi, równi, zwłaszcza ci główni, więc wszystko my uznamy, każdego wysłuchamy... Byłby tylko jak my tolerancyjny a nie jak te dzikusy z sąsiedniej wioski, głupie, debilne, śmierdzące et in ogół et in szczegół et in każdy inny wezgląd dziadowskie... Aleć oczywiście wszyscy równi, równi... No winc mówcie.

A zaiste ludy, słuchajcie. Jam Dabbun, syn Hagguartamma, co zasiada na Pradawnym Tronie Całym W Szronie Na Jednej Wronie i rządzi całym Chaosem i Kosmosem. On to wysłał mnie jako Swego Dabbuna, to jest Pośrednika i Posłańca i namaścił mnie Krwią Wrony Owej co Sroce Wypadła Spod Ogonia za czasów Oriona... I posłał mnie do was abym wam Wolę Jego obwieścił. On nakazuje abyście nasamprzód Ofiarę Mu złożyli z dwóch miliardów baranów i miliona sześcianów i abyście Ołtarz Mu zbudowali z Kości i Ości i z waszej Złości, ażeby Gniew wasz wzbudził się na waszych Prześladowców Straszliwych co was ledwie żywych trzymają i nic wam nie dają jeno do kopalń posyłają... Ciemnieją was, lecz nadszedł czas więc pójdziem w las i tam wam On pomoże i przemielei Zboże... A ze Zboża Tegoż Chleb upieczecie i te miliard baranów do Onego Chleba włożycie i dacie Prześladowcom waszym, a Oni zeżrą go i najedzą się do sytości i nie zostawią Ości lecz się nimi zadławia i was tym zabawią... A tak oto miernoto zwycięży Sprawiedliwość i Wielki Hagguartamm Moc Swą okaże i pogromi waszych Prześladowców. A wy Krew ich wypijecie i Kości ich zeżrecie boć zdrowe są przecie i rząd wasz wybieriecie. A Rząd Ów Mądry być musi i milusi a niech was nikt nie skusi lecz jeno słuchajcie głosu Hagguartamma i Proroka Jego to jest Mnie oczywiście, co jest Jego Dabbunem uniżonym...

Nie! Nie! Jego nie słuchajcie, On kłamca jest i krętacz i bałwochwalca i bluźni i łże i pyszny jest i wywyższa się! Ja wam powiadam: słuchajcie mnie raczej! Jam jest Posłaniec Ekkozzormanda, Wielkiego i Wspaniałego na Swym Tronie we Smoczym Ogonie. On całym Wszechświatem włada i wami włada i ma moc waszych Prześladowców obalić! Jemu zabijcie miliard owiec, bo owce są czyste, nie baranów! I je same dajcie bez sześcianów, powiadam, bez sześcianów i nie dawajcie baranów! Dajcie za to owieczki i milion trzy beczki wódki od prostytutki. Dajcie to wszystko na ofiarę Ekkozzormandowi, a sprawicie że Gniew Jego spadnie na waszych Prześladowców i Żarcie to On przeklnie i dacie więc toć Żarcie Prześladowcom waszym a pomrą. A Pan wasz wami opiekować się będzie i pełno żarcia wyrośnie wszędzie...

Nie! Nie! Jego też nie słuchajcie! Nikogo nie słuchajcie lecz jeno Serca waszego i Głosu Jego. Ono was prowadzi i nic wam nie zawadzi. Ja wam pomogę Głos Serc waszych odczytać! Czyż nie słyszycie jak wołają: miliard krów, powiadam, krów zabijcie i krew ich wypijcie! Czyż nie słyszycie?! Nie, wy głęboko żeście pod jarzmem Prześladowców waszych skryli Wnętrze wasze i Ducha waszego i Emocje wasze i Uczucia wasze i nic się ich nie słuchacie i w Głos Serc waszych się nie wsłuchujecie. A One mówią: miliard krów złożcie w Darze Prześladowcom waszym i milion głów sałaty świeżej powiadam, sałaty! I nasączcie to Żarcie Jadem Uczuć waszych i całą mocą Uczuć waszych przeklnijcie je, a trujące się staną i Prześladowców waszych zatrują i Radość Prawdziwa we Wnętrzu waszym i w Sercu waszym i w Duszy waszej i w w Duchu waszym zagości. Bo prawdziwie Uczuć swych nie hamujcie i nie krępujcie lecz zwolnijcie z uwięzów Emocje wasze i puśćcie Je wolno i nie kontrolujcie ich! Niech ciała wasze szarpią, niech nimi władają...

Nie! Nie! Jego też nie słuchajcie! Rozumu waszego posłuchajcie! On jest Mocą waszą i waszym Przewodnikiem! A co Rozum wasz wam powiada? A toć ja wam powiem, powiem wam to! Czyż nie mówi: idź do lasu i zawczasu natnij liść i weź kiść upparitty i beskitty bo on jest trujący i źle działający? Czyż nie widzicie tegoż że właśnie te rośliny są trujące? Czyż nie macie tu żadnego Laboratorium, żadnego Mikroskopu, żadnych Badań ni Obserwacji nie prowadzicie? Jakowejś magiji się oddajecie, zabobonom, ołtarzyki budujecie, zamiast Świątynię Rozumowi postawić, Uniwersytet jakiś, Uczelnię, Akademię, Liceum, Instytuty Badawcze, Ośrodki, Centra Kształcenia, Laboratoria!! Czyż nie wiecie że właśnie upparitta należy do rzędu igłolistnych, do rodziny cefaloplastycznych, do podrodziny *Maculaerinosensin-sussum*, do nadgatunku *Buahahammium Truciciellum*, a właśnie z tegoż nadgatunku wszelakie gatunki trujące są, bo posiadają hummehy w korzeniu, które kwas aerostymmuliczno-polisyntaktyczny wy-

twarzają, a on biocuffolidy posiada, które na aparat Grahhamma w kapsułce oriotycznej działają powodując przemieszczanie się hassurdów w korytarzu konolipotycznym, co skutkuje wentoseptylacją ontopek-toryczną dolnowietrznikowej służówki metabaru, przez co Prześladowca zginie marnie?

Nie! Nie! Ich nie słuchajcie, oni chcą wam swą wolę narzucić, wykorzystać was, rządzić wami zamiast Prześladowców, soki z was wysysać niczym Muggazzy z Oldillaków! Czyż wy sami nie wiecie co robić najlepiej? Czyż prosty wiejski chłop sam nie wie więcej o życiu niż jakieś filozofy, kapłany, magi, psycholodzy i naukowcy? Oni siedzą się wygodnie u Prześladowców w Pałacyku i Żarcie z Ich Stołu jedzą! Na miękkich poduszczykach się wylegują i co to Trud Robotnika nie wiedzą wcale! Łapsk Swych żadną pracą nie skrwawili, teraz jino mają pewno jakieś z Prześladowcami zatargi i chcą was do buntu wykorzystać aby miejsce Ich zająć we Władaniu wami! Wy zaś tak zróbcie powiadam: Radę zwołajcie i głosujcie, a niechaj każdy równy głos ma, od niczego niezależny i co robić tak zadecydujecie i jak Prześladowców od Władzy odsunąć i jak Ich wymordować! Lecz potem, cha!, musicie tak zrobić, aby wśród was samych jakie nowe Prześladowce nie wyrosły i Władać wami i uciskać was na nowo tak samo nie poczęły! Tako więc ja proponuje, tak zrobić musicie aby przede wszystkim wszelakie przywileje zlikwidować, a o wszystkim niech Rada owa decyduje, na Której każdy jeden Równy Głos ma, który co drugiego tyle samo znaczy i nie inaczej! Lecz żeby kto się zbyt nie wzbogacił i przez to innych przekupywać nie zaczął co by za innych wykorzystywaniem głosowali, to także zrobić musicie że pola wasze wszystkie pod Zarząd Radzie Owej oddacie i zbiory jejże oddawać będziecie, a ona równo każdemu obdzieli. Ale że czasami jakaś większa potrzeba się zdarzy to wtedy wedle potrzeb każdemu przyzna. Ale sumiennie i ciężko na polu własnym pracować musicie, lecz już nie pod przymusem, lecz z woli własnej dla lepszego życia Wspólnoty waszej Sercu waszemu drogiej, w której od Dziecka wychowaniście byli. A właśnie: i dzieci Radzie waszej oddawać musicie, co by kto dzieci źle ni wychował, to jest na Rady przeciwników. Bo choćby nie chciał toć przecież zdarzyć się może. Niech więc lepiej Dzieci swe Radzie na wychowanie każdy odda, a Rada Owa już Ekspertów odpowiednich z Uniwersytetów wynajdzie, co by Dzieci dobrze wychowali. A i Żony wasze oddać Radzie musicie, boć przecież egoizmem Prześladowców godnym jeno chyba by było, gdybyście jino dla siebie je zachowali a na potrzeby Bliźnich nie zważali. W ogóle Radzie wszystko co wasze oddać musicie, bo Własność wasza będzie od was niezależnie zawsze do Wyzysku i Prześladowań prowadzić i Prześladowców z was uczyni i Nierówność pomiędzy was wprowadzi. A jeżeli Równość i Wspólnotowość we wszystkim za moją skromną Radą wprowadzicie to Dobrobyt was jino czeka i Raj prawdziwy, w którym żadnych Prześladowań ani wyzysku nie będzie, nie będzie, lecz jeno Spokój i Szczęście i Samorealizacja... I długo i szczęśliwie żyć będziecie na tym pięknym świecie... Lecz przyjechał Goniec i bajki koniec. Któż ów Goniec jest, ktożen to nadchodzi niczym Cień, niczym Duch o Straszny Obliczu? To Śmierć, to Prawda, to Rzeczywistość.

I zginęli marnie i w krwi swej ciała swe utopili i nie przeżyli... A flaki ich wszędy i po całym świecie ich się rozpięchły i robaki je zeżerają (a kości ich bieleją na wszystkich frontach tej wojny, sklerotyku! Mi oczu nie zamydlisz, ja se zawsze przypomnę, zapamiętaj sobie!) i nie ma już dla nich nadziei, lecz jeno ciemność i cierpienie i ból i marność i Obrzydliwość Światowa jakąc to byli za życia swego marnego. Ać to się chwalili bogactwem swym i sławą swą i nic się o jutro nie martwili i się nie uczyli i tym innych gorszyli... Taplali się w rynsztoku dniami i nocami, cielska swe w Ohydzie swojej topili i ryjami swymi zalany mi bluźnierstwa i głupoty gadali. A nic się nie przejmowali swym upadkiem, gdyż ichże to świat promował, imże to dawał na Upadek ich pieniądze od uczciwie zarabiających wyciągnięte i siłą zabrane i ichże to uczynił panami świata i Obrzydliwość tą na piedestałach postawił i klaniać się jejże kazał i ofiary składać z życia swego, z ciała i duszy swej i z pracy swej i z wysiłku swego i z mądrości swej głupocie i lenistwu ofiary składać! I z pobożności bezbożnictwu, i z życia śmierci, i ze szlachetności podłości, i z uczciwości kłamstwu, i z piękną brzydocie... Lecz dopadła ich śmierć, dopadła ich własna Obrzydliwość

i Ohyda ich i potopili się w Ohydzie własnej i jakiż los ich czeka? Jeno rozkład i śmierć i cierpienie i zniszczenie i gnój i rynsztok jaki im przeznaczony i głód którego nie zaznali, lecz na który zasługują i pragnienie, które im się należy i ból, ból cielski ich i kości ich i bieda, bieda, bieda... Nam zaś chwała i Moc i Sława i Bogactwo i Piękno i Pałace i Księgi Mądrości....

Lecz otoć znów do Sera wrócić nam wypada...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 07.08.2018 09:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.